

Kancewicz, Jan

Wczesna organizacja robotnicza :
problemy i metody badawcze : (w
związku z pracą Feliksa Tycha, Związek
Robotników Polskich 1889-1892.
Anatomia wczesnej organizacji
robotniczej, Warszawa 1972)

Przegląd Historyczny 66/3, 473-487

1975

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

JAN KANCEWICZ

Wczesna organizacja robotnicza: Problemy i metody badawcze

(w związku z pracą Feliksa Tycha: *Związek Robotników Polskich 1889—1892. Anatomia wczesnej organizacji robotniczej*, „Książka i Wiedza”, Warszawa 1972, s. 505).

Omawiana przez nas monografia zasługuje z wielu względów na uwagę. Nie tylko dlatego, że wyszła spod pióra wytrawnego badacza; że dotyczy tak kontrowersyjnej problematyki, jak zorganizowany rewolucyjno-internacjonalistyczny ruch robotniczy; że stanowi gruntowne opracowanie dziejów ZRP (prekursora SDKPiL), dotąd nie zbadanych¹. Zasługuje przede wszystkim z uwagi na postawione w pracy zasadnicze problemy i zastosowane metody badawcze, a w rezultacie na wysnute wnioski. Wreszcie z uwagi na styl historycznego pisarstwa — rzecz w badaniach nad ruchem robotniczym szczególnie ważna, gdy chodzi o „odbiór” wniosków i ocen przez szersze koła czytelników.

Monografia F. Tycha opiera się o bardzo szeroki zestaw źródeł, w pierwszym rzędzie o nader obfite, a po raz pierwszy włączone do badań, materiały władz carskich: policyjne i sądowe (prokuratorskie).

Dokonał też autor konfrontacji rozmaitych przekazów źródłowych, obalając niektóre twierdzenia starej historiografii (np. na s. 189 — B. Szmidta), lub wysnuwając własne wnioski, niekiedy alternatywne (np. na s. 167 n. lub s. 215 n. przyp. 134).

Nowatorskim punktem wyjścia Tycha jest analiza na przykładzie ZRP szerszego fenomenu: „mechanizmu narodzin i sposobu funkcjonowania wczesnej organizacji robotniczej”, gdyż „wiele cech tego modelu odnajdziemy później w nielegalnie działających organizacjach i partiach robotniczych kilku następnych dziesięcioleci” (s. 5).

Tych zajął się nie tylko ZRP i chociaż innym organizacjom (np. II Proletariatowi i Zjednoczeniu Robotniczemu) poświęcił mniej miejsca, faktycznie obejmuje całość ruchu robotniczego, od ostatecznego upadku Wielkiego Proletariatu aż do powstania SDKP oraz „nowej” PPS, tj. do rozłamu w polskim ruchu robotniczym.

Tablica na s. 421 obrazuje rozwój ruchu strajkowego w rejonie Warszawy i Łodzi: jego pierwszy „szczyt” — Żyrardów (1883 r.), potem — spadek niemal do zera w r. 1887, gdy zabrakło od dwóch lat jakiegokolwiek organizacji socjalistycznej, „skok” w r. 1888 (Łódź) i w latach 1890—1891, zwłaszcza w postaci wystąpień 1-majowych — aż do „buntu łódzkiego” 1892 r. Na ten rozwój walk masowych, najpierw ekonomicznych, a później coraz bardziej politycznych, wpływała działalność polskich socjalistów i z II Proletariatu i, w pierwszym rzędzie, z ZRP. Niemalą jednak rolę — naszym zdaniem — grała także „czysta” żywiółowość, zwłaszcza w latach 1888—1889, a w całym okresie — wśród górników i hutników

¹ Poza wcześniejszym szkicem o ZRP z 1953 r. pióra także F. Tycha, nie opartym o (nie dostępne wówczas) źródła archiwalne.

Zagłębia Dąbrowskiego, gdzie żadna z wymienionych wyżej partii nie prowadziła jeszcze systematycznej działalności.

Ale mimo to, z samego zestawienia liczby strajkujących z liczebnością całego proletariatu, tzn. z faktu, iż nawet w latach sukcesów (1890—1891) strajkowała zaledwie $\frac{1}{20}$ do $\frac{1}{10}$ tej klasy widać, naszym zdaniem, na jak początkowym etapie znajdował się jeszcze wówczas ruch masowy.

Nawet po dwóch latach agitacji politycznej II Proletariatu i ZRP, wg opinii F. Perla „pewni robotnicy cieszyli się, że w broszurze na 1 maja nie było nic przeciwko carowi” (cyt. na s. 244). Nie mniej znamienne, iż czołowi agitatorzy-robotnicy z ZRP zwracając się do współtowarzyszy w „Kolędzie Robotniczej” w grudniu 1892 r. pisali: „Braciom Robotnikom z okazji Świąt Narodzenia się Tego, który całe swe życie poświęcił wielkiej i świętej sprawie wolności, kolędę ofiarują — Robotnicy — Socjaliści Polscy” (s. 475)². A zatem, by trafić do mentalności swych czytelników na „rycerza wolności” pasowali bynajmniej nie Marksa, lecz... Jezusa Chrystusa. Przy czym łączyli tego ostatniego ze sprawą wolności nie tylko narodowej i politycznej, lecz także społecznej i ekonomicznej, co wynika z tejsze „Kolędy...”.

Wszystko to nie zmienia faktu, że tacy właśnie robotnicy swym „buntem łódzkim” dokonali przełomu, szeroko znanego już z wcześniejszych ustaleń³.

Niezmiernie ważne jest, iż ruch robotniczy stał się też wówczas jedynym masowym ruchem antycarskim, a zatem narodowowyzwoleńczym. Udowadnia to autor zestawiając (na s. 422 n.) sumę śledztw politycznych w wybranych kontrastowo guberniach, np. w warszawskiej oraz piotrkowskiej, a z drugiej strony w pozbawionej wówczas ruchu robotniczego guberni kieleckiej.

Tych szkicuje pokrótce obraz ożywienia ruchu demokratycznego i patriotycznego wśród młodzieży inteligenckiej. Ale uzmysławia czytelnikowi, na podstawie m.in. wspomnień uczestników tych kółek (np. St. Grabskiego), jakim katalizatorem i ich rozwoju, i polaryzacji ideowo-politycznej był masowy ruch robotniczy.

Na marginesie wypada zauważyć, że wszechstronne zbadanie ewolucji tej młodzieży na szerszym — galicyjskim, rosyjskim i zachodnioeuropejskim tle porównawczym stanowi pilne zadanie badawcze.

Autor charakteryzuje proces narodzin ZRP z różnych grup socjalistycznych i kół robotniczych, akcentując wśród nich rolę tzw. marksówki. Proces ten był dość długi, opierał się bowiem o udział szerszej grupy aktywistów robotniczych i stopniowe zjednywanie już istniejących sieci ich kół (nieraz powstałych samodzielnie). W sposób znamieny zaczyna autor nie od ideologii ZRP, lecz od środków propagandy, w pierwszym rzędzie słowa drukowanego. Przytacza więc pełną listę broszur i czasopism kursujących wśród aktywu i szeregowych „związkowców”. Wynika stąd: 1. że ZRP wykorzystał publikacje II Proletariatu, co dowodziło — przy wszystkich sprzecznościach taktycznych między obu organizacjami — ich zasadniczego ideologicznego pokrewieństwa; 2. że między tymi organizacjami istniała jakaś wymiana literatury, tj. praktyczna współpraca; 3. że, obok prac ogólnoteoretycznych, np. Marksa i Engelsa etc., specjalnie popularne były druki aktualno-polityczne, w szczególności skierowane przeciwko

² Ze nie było to przypadkowe — dowodem wcześniejsza odezwa z lipca 1892 r. wzywająca: „weźmy przykład z Jezusa Chrystusa” (s. 471).

³ F. Tych powtarza (na s. 389) wnioski A. Próchnika. Osobiście zmienilibyśmy ich kolejność, a zatem i hierarchię: najpierw wzrost aktywności i siły proletariatu, potem procarskość burżuazji, wreszcie potrzeba akcji politycznej ruchu robotniczego jako przede wszystkim walki z caratem. Uwydatniłaby się wówczas więź walki z caratem i z burżuazją. Tu zaś biegła późniejsza linia podziału między SDKP a prawicą PPS.

zwolennikom Ligi Polskiej, np. „Odpowiedź na broszurę — Kilka słów...”⁴. Popularność takich broszur, jak np. „Dzień roboczy” E. Abramowskiego, najlepiej dowodzi, jak były one przystosowane do masowej agitacji, a w tym sensie jak odbiegały od nastawienia zagranicznego ośrodka „Przedświtu” i „Walki Klas”, a także krajowych terrorystów.

Konkretny opis metod kolportażu nie tylko wskazuje na energię i pomysliwość organizatorów, lecz także na zasięg wpływów ZRP (kiedy rozsyłanie i rozrzucanie „w nieznanie”, kiedy doręczanie konkretnemu odbiorcy). Wreszcie — na stopień konspiracji. Interesujące jest stopniowanie lektur doręczanych nowo pozyskiwanym: najpierw legalnych, potem dopiero konspiracyjnych. Niemniej uważnie rozpatrzono w monografii propagandę i agitację ustną w „dołach” organizacji.

Całość tej propagandy i agitacji zestawiał Tych z aktualnymi problemami międzynarodowego ruchu robotniczego. Okazuje się, że problemy relacji: walka ekonomiczna — walka polityczna nie były sprawą właściwą tylko samemu Królestwu. Były to kwestie typowe dla ruchu w wielu krajach. Toteż ujmowanie okresowych złudzeń „apolitycznych” jedynie w kategoriach lokalnych: naród polski i sprawa polska a zaborca rosyjski jest co najwyżej dowodem zaściankowości autorów takiego podejścia.

F. Tych z uwagą zatrzymuje się na specyficznej formie propagandy legalnej stosowanej np. przez L. Krzywickiego. Była to popularyzacja marksizmu w polemice z jego przeciwnikami, m.in. z „Głosem”. Nabiera ona specjalnego znaczenia, jeśli uwzględnimy rolę tej walki o marksizm w skali trójzaborowej i ogólnorosyjskiej.

Literatura polska, w tej liczbie zeterpowska trafiała do rosyjskich grup socjaldemokratycznych Brusniewa i Mandelsztama (późn. ps. Ljadow) i innych⁵. Wiadome są ograniczenia tego marksizmu i z powodu cenzury i swoistości jego traktowania przez Krzywickiego. Ale jeśli porównać tę nawet ograniczoną popularyzację marksizmu w zaborze rosyjskim z tym, co w tej dziedzinie robiono w konstytucyjnej Galicji i w zaborze pruskim? W szerszej skali chronologicznej: kto popularyzował marksizm po r. 1892? Poza K. Kelles-Krauzem chyba tylko SDKPiL-owcy.

Autor obszernie omawia wykorzystanie przez ZRP doświadczeń zachodnioeuropejskiego ruchu robotniczego, zwłaszcza SPD oraz wystąpień marksistów rosyjskich z Plechanowem, i pod tym wpływem zwrotu polskiej organizacji do taktyki masowych walk ekonomicznych. Oczywiście była to praktyka internacjonalistyczna. Internacjonalizm ZRP wyrażał się też w jego działalności wśród innych grup narodowych, np. wśród Niemców w Łodzi⁶. Tych wydobywa ze wspomnień A. Kiełży cytat o podnoszącej na duchu słabych jeszcze socjalistów polskich świadomości, że „istnieje na świecie międzynarodowy związek proletariatu, którego silną pięść poczują wkrótce despotci i wyzyskiwacze” (s. 247).

⁴ Nb. Ścisły tytuł, według Z. Kormanowej (*Materialy do bibliografii...*) brzmi: *Z powodu broszury „Rzecz o obronie czynnej i Skarbie Narodowym”*.

⁵ Tę ostatnią sprawę oświetla nowa monografia A. M. Oriechowa, *Socjaldemokratyczne dwiżenije w Rossji i polskie rewolucjonierzy*, Moskwa 1973, s. 207, 246, 286. I ona jednak prawie nie zatrzymuje się nad rolą i wpływem Wilna i tamtejszych żydowskich socjaldemokratów jako przekazicieli dorobku ZRP (nb. także jego mankamentów w zakresie ekonomizmu) w głąb Rosji. Z kolei warto zaakcentować, że wśród owych studentów „rosyjskich” uczących się w Warszawie byli także Gruzini, Żydzi, Białorusini i Ukraińcy, tj. przedstawiciele wielu narodowości.

⁶ Natomiast ZRP nie podjął działalności na tzw. ulicy żydowskiej. Rozwinęła się ona tam najpierw samodzielnie, potem rozpoczęła ją PPS, najpóźniej zaś SDKPiL. Oto jak mało wiązał się wówczas stosunek do kwestii polskiej ze składem narodowym partii.

Obserwacja ta — naszym zdaniem — wymaga wykorzystania w badaniach nad wszystkimi etapami i partiami rewolucyjnego skrzydła naszego ruchu robotniczego i niejedno w cechach tego rewolucyjnego ruchu może wytłumaczyć.

Bezspornym założeniem ideologii i strategii ZRP były: klasowość proletariatu i walka masowa, a u głównej części ideologów oraz aktywu przeświadczenie nie tylko o potrzebie bieżącej walki ekonomicznej, lecz także — później — międzynarodowej rewolucji socjalnej, która m.in. rozwiąże i kwestię polską. Ale sprawa etapów rewolucji (jeden czy dwa) i wyodrębnienia na tym tle programów: minimum i maksimum nie była w Związku początkowo jasna (s. 95). Różnie też ją później, po r. 1892 w polskim ruchu robotniczym rozwiązywano — z największym jednak udziałem byłych związkowców (R. Luksemburg, K. Kelles-Krauz).

W ZRP skupiono się na razie na akcji masowej, dlatego ekonomicznej. Ważne były nie tylko znane, ogólne hasła (podwyżka płac itp.) i nowe formy organizacyjne (kasy oporu), lecz także przyjęcie zasady konkretyzowania postulatów a dlatego — badania realnych warunków pracy robotników.

Tych ustala, że owa agitacja ekonomiczna, akcje i kasy oporu nie tylko umasowiły ruch robotniczy, ale i sprzyjały jego przerastaniu w polityczny, zwłaszcza gdy zetknął się on z represjami władz. „W ostatecznym rachunku znaczenie ideowo-polityczne kas oporu było znacznie większe niż ich znaczenie ekonomiczne, tj. ich możliwości wsparcia materialnego dla strajkujących” (s. 182). Wydaje się, że i tym razem autor postawił problem o wiele szerszy. Czy i wiele innych późniejszych akcji i form działania nie miało tego, przede wszystkim — ideowo-politycznego znaczenia, mniejsze zaś — czysto materialne? Co ściśle zresztą pokrywało się z tezami i SDKPiL, i PPS, że w warunkach samowładztwa żądne zdobycze materialno-społeczne nie mogą być zbyt duże, ani trwałe. A stąd wypytywała potrzeba przede wszystkim walki politycznej o demokrację.

W sprawie „ekonomizmu” ZRP uległ, zdaniem Tycha, żywiołowości młodego masowego ruchu robotniczego. Gdy jedni założyciele organizacji, jak np. Tański, Beck, Dąbrowski i Chodaczyński poza tę taktykę wyjść nie chcieli (lub nie mogli), inni, m.in. Krzywicki, stosowali ją świadomie dla rozszerzenia i zakorzenienia ruchu w masach, zdając sobie jasno sprawę z konieczności późniejszego upolitycznienia pracy ZRP. Osobiście nie jestem pewny, czy świadomość ta była w większej części organizacji tak pełna (brak dostatecznej konspiracji świadczył chyba o iluzjach co do tolerancji władz wobec Związku). Uleganie żywiołowości stanowiło bądź co bądź regres w zakresie politycznym; pytanie jak dalece regres ten był konieczny, stanowił ową minimalną (a nie za dużą) cenę, jaką wypadało zapłacić za „wejście” w masy i ich „rozruszanie”.

Czy jednak ZRP nie zmobilizowałyby ich także szybciej się upolityczniając? Czy II Proletariat, a w szczególności ludzie typu E. Abramowskiego i J. Stróżecznego (późniejsi antyterroryści, a stąd twórcy Zjednoczenia Robotniczego) nie mieli tu szczypty racji?

Skądinąd właśnie Tych udowadnia, jak wcześniej ZRP zaczął ten „ekonomizm” przewycięzać. Na czysto „ekonomiczny” etap historii ZRP przypada nieco ponad półtora roku, a na następny, do utworzenia tzw. Centralnego Koła, jako początku zjednoczenia z II Proletariatem, też około półtora roku.

Zresztą, kto i kiedy w praktyce agitacyjnej masowej był (lub stawał się bardziej) „upolityczniony”? II Proletariat czy ZRP? Tych na s. 244—245 udowadnia, że do broszur na 1 maja 1891 r. więcej treści politycznych wprowadzał ten ostatni.

Dużym walorem monografii jest przedstawienie całej działalności ZRP, a przynajmniej jego aktywu, w walce z przeciwnikami. Przede wszystkim z „patriotami” z Zetu i Ligi Polskiej. Już wkrótce, co najmniej od 1889/1890 r., nabrała ona takiej ostrości, że „międzynarodowców”, jakimi byli „związkowcy”, wykluczono

z Zetu. Już na przełomie 1891 i 1892 r. kampania „Głosu” przeciw L. Krzywickiemu była tak gwałtowna, że zwróciła na niego uwagę policji i zmusiła — obok innych przyczyn — do emigracji (s. 327 przyp. 210).

Ostre polemiki, choć oczywiście na innej — socjalistycznej i internacjonalistycznej płaszczyźnie — toczone także z II Proletariatem. Swą praktyką akcji masowej ZRP-owcy wypowiadali się wyraźnie, choć nie w bezpośrednich dyskusjach, przeciwko anarchizmowi, blankizmowi itp. — i to nie tylko w kraju, wobec II Proletariatu, lecz w skali międzynarodowej, wspomagając marksistów w okresie powstawania II Międzynarodówki (s. 157). Ta właśnie praktyka skłaniała najbardziej rzutkich działaczy II Proletariatu, jak Abramowski do zwrotu ku takiej akcji masowej, np. inicjowaniu (czy też włączeniu się do) tworzenia kas oporu.

Po „buncie łódzkim” w 1892 r. i po aresztowaniu marksistowskiego trzonu ZRP do kół związkowców weszła liczna grupa „braci” z Zetu, ze St. Wojciechowskim na czele. Rzadko stawali się oni internacjonalistami, w przytłaczającej większości prowadzili pracę w kierunku „narodowym”, konkretnie „ligowym”, a więc antymarksistowskim. Tak to walka ZRP — teoretyczna i praktyczna odnosząc sukcesy i sprzyjając przyszłemu zjednoczeniu socjalistycznemu powodowała także niebezpieczeństwo, bo włączanie się do tego procesu elementów w ostatecznym rachunku antyproletariackich.

Płodną metodą, zastosowaną przez Tycha, jest ogład ZRP, a w szczególności jego mankamentów przez pryzmat owej walki ideologicznej, toczonej z narodowymi socjalistami. Były to w pierwszym rzędzie sprawy naszej specyfiki: kwestia narodowa i chłopska. „Proletariaczczy” zarzucali „związkowcom” przesadną wiarę w żywiołowość i automatyzm ruchu robotniczego, „ekonomizm”. Ważniejsza była, mniej chyba dotąd krytykowana, zbytnia decentralizacja i słaba niestety konspiracja w ZRP, co też zakończyło się „wsypami” w 1891 r.⁷

Interesująco przedstawiono kontakty polskiego ruchu z rosyjskim, a mianowicie ze Związkiem Robotniczym (Brusniewa), wpływy polskiej organizacji na rosyjską poprzez literaturę propagandowo-agitacyjną i przejmowanie praktycznych doświadczeń, np. utworzenie nad Nową Centralnej Kasy Robotniczej według wzorów kas oporu. Z kolei działacze polscy rozwijali się ideowo także pod wpływem Plechanowa. Pomagano sobie organizacyjnie i technicznie⁸.

Sprawa internacjonalizmu w ZRP stała się szczególnie aktualną w r. 1892, gdy z inicjatywy takich działaczy, jak St. Grabski z hasłami wolności narodowej po-

⁷ Inna sprawa, że spiskowość II Proletariatu wcale nie uchroniła go od wsypy; najszybciej zaś zdekonspirowała się właśnie grupa Kulczyckiego, najbardziej stroniąca od akcji masowej. Naprowadza to na myśl znacznie szerszą, że ocena założeń organizacyjnych (np. spiskowości i konspiracyjności) musi być dokonywana z wielorakich punktów widzenia: 1. realizacji tych założeń w codziennej praktyce; 2. stanu realizującej te założenia kadry i warunków techniczno-materialnych w jakich działali socjaliści polscy; 3. stanu i metod kontrak ji przeciwnika (władz) itd.

⁸ Wpływy ruchu polskiego jako bardziej rozwiniętego na ruch rosyjski akcentuje Z. Łukawski, *Polacy w rosyjskim ruchu socjaldemokratycznym w latach 1883—1893*, Kraków 1970. Kwestionuje nie tyle sam wniosek, ile w ogóle tego typu podejście A. Oriechow (op. cit.), kładąc nacisk na kwestię współpracy w walce o wspólne cele. Tych natomiast koncentruje uwagę na analogiach między ZRP i Związkiem Brusniewa, choć także na ich współpracy. Nam zaś wydaje się nadto, że doniosłość obu okoliczności uwydatnia się zwłaszcza na tle kolosalnych uprzedzeń między obu narodami i — zwłaszcza — stosunku do tych spraw „zetowców”, „narodowych socjalistów” itp. Wszak ci ostatni swój sceptycyzm wobec współpracy z ruchem rosyjskim uzasadniali nie tylko wyższością Polski nad Rosją, ale także specyfiką polską. O doniosłości tej kwestii świadczą stuletnie dzieje naszego ruchu robotniczego.

łączono takie jak „precz z rządem »moskiewskim«”⁹, a co najważniejsze tezę: „Sprawa nasza nie jest nierozzerwalnie związana ze zwycięstwem rewolucji w Petersburgu” (s. 408; podkr. J. K.)¹⁰.

Ważny był także aspekt solidarności międzynarodowej, który wyrażał się w potępieniu antysemityzmu¹¹ i antyniemieckości¹², np. w odezwie ZRP z 8 maja 1892 i w „Kołodzie Robotniczej” (t. XII z tego roku).

Akcenty narodowowyzwoleńcze pojawiają się w agitacji ZRP od r. 1892: „Żądamy, by nas nie zmuszano mówić i myśleć(!) w obcym języku”; „Żądamy polskich szkół i polskich sądów!”. A nawet: „Chcemy sami sobą rządzić!” (s. 358). Tych nie analizuje, jakie konkretne postulaty prawno-państwowe mogły być zawarte w tym hasle: częściowej czy też całkowitej autonomii¹³, a w związku z tym — przebudowy Rosji w państwo nie tylko zdemokratyzowane, lecz także zdecentralizowane; a może już — niepodległości Polski. Tym bardziej nie wiemy, czy miałyby to być niepodległość jednozaborowa choć tak się wydaje, czy też już pełna, trójzaborowa¹⁴.

Autor monografii wskazuje jednak, że robotnicy warszawscy mieli zamiar demonstrować 1 maja 1892 na rzecz konstytucji ogólnopaństwowej. Jakikolwiek zatem hasło w kwestii polskiej wysuwano by wówczas w kraju¹⁵, ZRP łączyło je ściśle z walką o demokratyzację całego państwa, co zakładało wspólną akcję rewolucjonistów polskich i rosyjskich. Przed wiosną 1892 r. zeterpowcy widzieli drogę do wyzwolenia narodowego Polski tylko w międzynarodowej rewolucji socjalnej. Było to kontynuacją ideowo-polityczną koncepcji pokolenia Ł. Waryńskiego¹⁶.

Zwrot w kwestii narodowej, zainicjowany przez St. Grabskiego wywołał, jak ustala autor, niezadowolenie robotników w kraju (s. 358 n. i 408). Polaryzacja stanowisk nie została więc narzucona krajowi przez jakąkolwiek z grup emigra-

⁹ Oczywiście, nacjonalistyczne zabarwienie tego terminu może się wydawać dyskusyjne. Używali go np. „proletariacy”. Ale już przedstawiciele lewicy PPS słowo „moskiewski” uważali za nacechowane wrogością do wszystkiego, co rosyjskie.

¹⁰ O parę wierszy wyżej Grabski twierdził: „Zdanie, iż musimy — — robić z nimi [rewolucjonistami rosyjskimi] jedną robotę jako część ogólnoruskiej organizacji, jest politycznym absurdem”. Czyżby znaczyło to, że internacjonalści z ZRP stawiali już przed 1892 r. sprawę utworzenia SD jako partii ogólnopaństwowej? Czy może raczej Grabski antycypował poglądy i procesy, które rozwinęły się w 10 lat później? A może nawet pragnął wykorzystać obawy części socjalistów polskich przed utworzeniem takiej partii w chwili, gdy sprawa ta wyraźnie jeszcze nie dojrzała?

¹¹ Owo wystąpienie było aktualne nie tylko wobec próby stłumienia „buntu łódzkiego”, także drogą sprowokowania pogromu Żydów, lecz (jak się nam wydaje) również w sytuacji, gdy elementy antysemityzmu zaczęły pojawiać się i w propagandzie tak — zdawałoby się — radykalno-demokratycznego „Głosu” oraz jego zwolenników z Zetu, późniejszych endeków.

¹² Pamiętać trzeba, że Niemcy z SPD przodowali wówczas w międzynarodowym ruchu robotniczym. Odkąd narastało napięcie w stosunkach między Petersburgiem a Berlinem, władze carskie chętnie zwały na Niemców winę za „rozuchy”; konkretnie oskarżały właśnie Niemców w Łodzi o to, że byli przyczyną „buntu” z 1892 r. Stanowili oni przecież duży odsetek i fabrykantów, i majstrów, ale — z drugiej strony — także robotników.

¹³ Hasło autonomii Królestwa w Rosji konstytucyjnej wysunął jeszcze II Proletariat jesienią 1888 r.

¹⁴ Brak danych o stosunku ZRP do kwestii emancypacji obu pozostałych zaborów. Zresztą — także do Białostoczczyzny.¹

¹⁵ Jak wiadomo, hasła narodowe w odezwie na 1 maja 1892 znalazły się za sprawą St. Grabskiego i F. Wiślickiego. Za hasłem niepodległości opowiedzieli się po powrocie do kraju F. Sachs i B. Szapiro (pierwszy — z „marksówki”, drugi — ze Związku). Choć z kolei M. Hartman, szwagier Wiślickiego, znalazł się w grupie Róży Luksemburg.

¹⁶ Na takim stanowisku stał w r. 1891 w szczególności J. Marchlewski (s. 205), który ideowo wyrósł w tradycjach I Proletariatu, a brał udział w powstaniu II-go, odchodząc od ostatniego na gruncie taktyki ogólnej, nie zaś w kwestii polskiej.

cyjnych: czy to Róży Luksemburg, czy to inicjatorów Zjazdu Paryskiego (s. 363 n)¹⁷. Co więcej, Tych udowadnia, że negatywna postawa robotników-krajowców wobec hasła niepodległości wynikała z obaw przed zatarciem różnicy klasowej między socjalistami a „patriotami” tj. „głosowiczami”, „zetowcami” itp. „Miał to być — stwierdza autor — rodzaj zabezpieczenia przed przenikaniem do ruchu robotniczego idei solidaryzmu klasowego” (s. 361). Więcej jeszcze: ów postulat niepodległości w tej konkretnej postaci, z jaką „związkowcy” się zetknęli, opierał się o negację współpracy z siłami rewolucyjnymi Rosji. Jeż-Miłkowski dowodził w swej „Rzeczy o obronie czynnej”, że będzie to walka w oparciu nie tylko o „połączenie spoiste narodu całego, tzn. wyższych warstw społeczeństwa polskiego — z niższymi”, lecz także — o „połączenie”, którego celem będzie „korzyść, jaka stąd wyniknie dla warstw wyższych” [podkr. — J. K.]. Tych stwierdza słusznie (s. 409), że „wysunięcie hasła niepodległości Polski nie musiało immanentnie zawierać w sobie (i nie zawierało) negatywnej odpowiedzi w sprawie perspektyw sojuszu proletariatu polskiego z siłami rewolucji rosyjskiej; — — nie musiało też oznaczać preferowania sojuszków wewnątrznarodowych — — nad internacjonalistyczne sojusze klasowe”. W końcu o tym pisali Marks i Engels jeszcze (żeby nie sięgać głębiej w przeszłość) w swym słynnym liście do genewskiego mityngu w r. 1880¹⁸.

Chodzi jednak o co innego: o to, że w tym, konkretnym 1892 roku Grabski najostrożniej podkreślił, że jego niepodległość jest (nie będzie, a już jest) skierowana przeciwko sojuszowi z rewolucją rosyjską¹⁹. Zaś przede wszystkim „związkowcy” krajowi mieli już od pięciu co najmniej lat w praktyce do czynienia z niepodległościowcami spod znaku Jeża, którzy wiązali ten swój patriotyczny cel nie z rewolucją rosyjską, lecz z wojną austro-rosyjską i z postulatem współdziałania z Austro-Węgrami, Literatura na ten temat krążyła w ZRP, znała ją np. Marchlewski, przywoził do kraju Krasuski (s. 104 i 132). Mieli też „związkowcy” do czynienia z postulatem niepodległości Ligi Polskiej, połączonej nie z socjalistycznym [bądź co bądź — !] reformizmem” [o czym pisze autor], tylko już od 5 lat połączonym otwarciem z „korzyścią dla warstw wyższych”.

Dlatego hasło niepodległości, a dotąd tylko takie znali, musiało się kojarzyć w świadomości „związkowców” z wrogością wobec ich podstawowych zasad. I napatykało na opór. Wszystkie zaś późniejsze lewicowo-socjalistyczne poglądy kojarzone z niepodległością tylko bardzo stopniowo zdobywały sobie prawo obywatelstwa w rewolucyjnym ruchu robotniczym z tych samych powodów²⁰.

Autor nader udatnie cytuje wspomnienie L. Falskiego, który uważa za pozytywne, iż w odezwie z 1 maja 1892 kwestia narodowościowa w ogóle „została po-

¹⁷ Naszym zresztą zdaniem, jeśli już chodzi o wpływ emigracji, to rola grupy inicjatorów Zjazdu Paryskiego była nieporównanie większa, niż kółka Róży Luksemburg, „choćby z uwagi na staż, autorytet i możliwości wydawniczo-materialne grupy „Przedświtu”.

¹⁸ Słusznie też wskazał autor (s. 410), że „niebawem”, tj. po okresie omawianym w monografii, pod sztandarami kierunku niepodległościowego à la Grabski „mieli skupić się głównie” reformiści odchodzący od internacjonalizmu. Lecz takie rozumowanie: „rozumiałe jest odrzucenie sztandaru (hasła, artykułu wiary itp.) dziś, dlatego, że zawiera ono w sobie niebezpieczeństwo herezji jutro”, częste dawniej, dziś jest trudniejsze do przyjęcia.

¹⁹ Tych o tym pisze, ale jako o kierunku, któremu broszura Grabskiego dopiero „torowała drogę”. Tymczasem nie wewnątrz samego ZRP, ale w życiu ideowo-politycznym każdego działacza Związku ta sprawa była obecna od pierwszej chwili.

²⁰ Tych trafnie przypomina (s. 361 n.), iż Kelles-Krauz jeszcze w listopadzie 1894 r. wytykał kierownictwu PPS, że w obawie przed negatywną reakcją robotników w kraju nie dość otwarcie głosi hasła niepodległościowe.

ruszona". Wcześniej bowiem „Związek nie tykał jej wcale, a Proletariat z lat ostatnich traktował wrogo” (s. 361)²¹.

Do wymienionej tezy, że negacja hasła niepodległości miała w tej sytuacji być „rodzajem pierwotnego zabezpieczenia przed przenikaniem do ruchu robotniczego idei solidaryzmu klasowego” dodajmy tylko, co zresztą także wynika z tekstu (s. 409), — również przed infiltracją idei nacjonalistycznych i prowójennych.

Istotą sprawy nie była więc sama niepodległość, lecz siły i drogi, którymi miała być wywalczona, a w konsekwencji treść klasowa tej niepodległości. Ze „związkowcy” nie potrafili tej niepodległości — jak się wyraził potem Kelles-Krauz — „uklasować”, czym szkodzili i jej, i sobie — to rzecz bezsporna. Ale tak samo bezsporne jest, że zadecydowała o tym w pierwszym rzędzie ówczesna słabość rewolucyjnego nurtu ruchu polskiego i siła rewolucji rosyjskiej²².

Autor w zakończeniu monografii akcentuje (na s. 436), że istotą przełomu 1892/1893 r. było nie tylko dojrzwanie zjednoczenia ruchu socjalistycznego, lecz i świadomość jego wyższych zadań, jak należy rozumieć z kontekstu — politycznych. Stąd według Tycha „nie można uznać za przypadek, że w pisanej właśnie w tym okresie, bo w lutym 1892 r. przedmowie do nowego polskiego wydania »Manifestu Komunistycznego« Fryderyk Engels uważał za słusne przypomnieć i tak samo mocno zaakcentować zadania proletariatu polskiego wobec sprawy narodowej „wyrażające się w ponownym wywalczeniu niepodległości Polski przez młody proletariat polski”, gdyż jest ona potrzebna „dla zgodnego współdziałania narodów europejskich”, jest potrzebna „robotnikom całej pozostałej Europy”, „tak samo jak i robotnikom polskim” (s. 436 n. — podkr. J. K.).

Sedno tej wypowiedzi, według samego Tycha, polegało więc nie na hasle niepodległości jako takim, lecz na tym, kto, jaka siła społeczna, dla kogo — poza Polakami, a wreszcie — jaką drogą ma ją wywalczyć „w tym okresie”. Otóż — według naszej interpretacji — istotnym *novum* r. 1892 było: 1. że skoro siłą niepodległościową winien się stać proletariat, nie zaś — „cały naród”, bo jak akcentował Engels „niepodległości tej nie potrafiła wywalczyć szlachta, a nie zamierza burżuazja”, to jej uzyskanie nie jest możliwe drogą solidaryzmu. 2. że skoro ta niepodległość potrzebna jest nie tylko robotnikom polskim, ale i całej Europy, wchodzi tu w grę proletariacki internacjonalizm i idea współdziałania narodów dla celów pokoju. Otóż warunek pierwszy jawnie przeciwstawiał się solidaryzmowi „dla klas wyższych”, zaś drugi — realizacji tej niepodległości przez wojnę między mocarstwami.

Novum r. 1892 polegało wreszcie na tym, że o taką niepodległościową przedmowę zwróciła się do Engelsa grupa „Przedświtu”, która jeszcze niedawno twierdziła, że *Nec locus, ubi Troia fuit*²³, nie ma śladu po kwestii polskiej. Ten zwrot Grabskiego i „mendelsonistów” łączył się: 1. z pojednawstwem wobec Ligi Polskiej i Zetu; 2. z rezygnacją z widoków na rewolucję rosyjską, gdy Marks i Engels postulowali coś wręcz odwrotnego²⁴; 3. z rachubami na wojnę, przeciwko której Engels wówczas aktywnie występował²⁵.

Czy Engels wiedział o tych okolicznościach? Nie ma na to żadnych danych. Sam on w chwili pisania cytowanej przedmowy uważał, że polskiego ruchu robotniczego dostatecznie nie zna z przyczyn językowych. Czy Mendelsonowie et

²¹ W takim razie ZRP odgrywał wobec tej kwestii rolę mniej szkodliwą niż II Proletariat.

²² Wszystkie późniejsze teorie najwybitniejszych choćby ideologów, w tym i teoria „organicznego wcielenia” Róży Luksemburg mogły mieć tylko dodatkowy, a nie decydujący wpływ.

²³ Tytuł artykułu w kwartalniku „Walka Klas” 1887, z. 2.

²⁴ Engels w latach 1889—1895 właśnie współpracował z grupą Plechanowa.

²⁵ Por. Marks i Engels o Polsce t. II, Warszawa 1960, s. 112—209.

C^o o swym zwrocie, wyżej zarysowanym, go poinformowali? Prawie na pewno nie²⁶. Tak zatem Engels wysuwał przed jednoczącym się polskim ruchem socjalistycznym jako zadanie walkę o niepodległość Polski. Lecz w oparciu o siły, które Mendelson i Grabski właśnie odrzucali. Tacy zaś „związkowcy”, którzy byli najbliżsi Engelsovi (Falski, Kelles-Krauz) nie odegrali decydującej roli w tej partii, która sztandar niepodległości podniosła — w PPS. Toteż większość zeterpowców za nimi nie poszła. Nie tylko negatywy „Związku” („ekonomizm” lub jego przeżytki) odegrały tu rolę, ale i pozytywy (klasowość i rewolucyjność proletariacka oraz internacjonalizm), które nie pozwalały włączyć się do partii tworzonej przez „braci” z Zetu (St. Wojciechowski) i kierowanej, przynajmniej początkowo przez „rękę Ligi Narodowej w PPS”²⁷, jak np. W. Naake-Nakęski i J. Grabowski.

Tak więc kończące monografię, zresztą bardzo ładnie, słowa Engelsa były, jak pisze Tych, „drogowskazem programowym” i „przypomnieniem na czasie” (s. 437). Ale w konkretnych warunkach Polski i jej ruchu robotniczego lat 1892—1893 niestety nie mogły wejść w życie. Zresztą — co właśnie nie było przypadkowe — nie zostały zrealizowane także przez następne pięćdziesiąt lat.

Drobiazgowo opisuje i analizuje Tych organizację ZRP i jej funkcjonowanie odnotowując elementy już znane z literatury (decentralizacja, kasy oporu), jak i dopiero ustalone przez siebie (dwie odrębne siatki organizacyjne).

Zajmuje się też konspiracją w organizacji, czynnikami jej sprzyjającymi (np. pomoc szerszych kół społeczeństwa, opozycyjnych wobec caratu), jak i szkodliwymi, dekonspirującymi (złudzenia co do tolerowania przez władze akcji ekonomicznej). Oczywiście, były to przyczyny subiektywne, już wyżej przez nas scharakteryzowane. Ale obok nich były również, na co chcielibyśmy zwrócić uwagę, i czynniki obiektywne. Mają one znaczenie dla całej niemal historii ruchu. Każda szeroka agitacja ustna, a więc bezpośrednia, zwrócona do ludzi nie sprawdzonych, musiała doprowadzić do dekonspiracji. To była stała, immanentna cecha każdej nielegalnej rewolucyjnej partii działającej w masach. Im bardziej intensywnie starała się ona działać, tym częściej spadały na nią represje; każda próba wzmocnienia prędzej czy później była sprzężona z osłabieniem. Rozgromienie ZRP było więc naszym zdaniem może zbyt totalne i wczesne, ale w dużej części nie tylko nieuniknione, lecz związane z pozytywnym *novum*, jakie właśnie ta organizacja wniosła do polskiego ruchu robotniczego.

Szczególnym osiągnięciem autora jest ustalenie drogą żmudnych poszukiwań listy 185 członków ZRP i dotyczących ich danych biograficznych. Stąd analiza składu ZRP według pochodzenia i położenia społecznego jego członków, działaczy i kierowników, ich płci, wieku, wykształcenia, zawodu, rozmieszczenia terenowego itd. Stąd możliwość nakreślenia schematycznego według określenia samego Tych portretu nie tylko „przeciętnego”, najczęściej spotykanego robotnika „związkowca” (s. 319 n.), ale także przeciętnego inteligenta-działacza ZRP. Autor poświęcił kilkanaście stron biografiami tuzina założycieli i przywódców Związku. Dowiódł na tej podstawie, że „robotniczość” składu Związku osiągnęła stopień znacznie wyższy niż na etapie I Proletariatu (1878—1886): wtedy — 62%, teraz — 78%. Pokazał kształtowanie się stosunków: inteligencji — robotnicy. W zasadzie były one bardzo bliskie i bezpośrednie. W samym aktywie kierowniczym Związku była już większość robotników (s. 311). Kierownictwo

²⁶ M.in. świadczy o tym korespondencja „przedświtowców” z Engelsem opublikowana przez J. W. Borejszę, *W kręgu wielkich wygnańców. 1848—1895*, Warszawa 1963, por. zwłaszcza list Engelsa właśnie z 11 lutego 1892.

²⁷ Słowa K. Pietkiewicza (M. G. Paszkowska, *Życie i praca Marii Paszkowskiej*, Warszawa 1929, s. 20).

Związku okazuje się też bardziej „krajowe” w porównaniu z II Proletariatem (grupa „Przedświtu”). Skądinąd emigracyjna grupa solidaryzująca się z ZRP (z Różą Luksemburg na czele) odegrała, według świadectwa J. Marchlewskiego, dużą rolę w „upolitycznieniu” organizacji (s. 102), umacniając także jej marksizm i internacjonalizm, a przeciwstawiając się zwrotowi ku „Pobudce” (s. 104). Na tej właśnie płaszczyźnie J. Marchlewski zbliżył się ideowo-politycznie do Róży Luksemburg i Tyszki²⁸.

Wnikliwie zanalizował Tych mechanizm rekrutacji do ZRP nowych członków, masowe kampanie przeprowadzane przez organizację, np. 1 maja, nawet sprawę finansów. Wreszcie — bodaj czy nie po raz pierwszy, jeśli chodzi o zabór rosyjski (poza L. Baumgartenem), opisał tak szczegółowo dzieje wykrycia organizacji, aresztowań, śledztwa, a na tym tle — taktyki oskarżonych. Na rozbiór tych spraw, nieraz o szerszym znaczeniu brak już niestety miejsca.

Udatne jest też zakończenie, w którym — obok podsumowania roli ZRP w ruchu robotniczym — autor podkreśla (powołując się na pogląd M. Melochy), że „proletariat był — jedynym czynnikiem walki w Królestwie po upadku powstania [1863 r.]” (s. 424). Dodajmy: walki z caratem, tj. walki o wyzwolenie, w tym i narodowe²⁹. I dlatego rola Związku w umasowieniu i upolitycznieniu walki proletariatu była także doniosła w walce o emancypację całego narodu³⁰. Nawet aktywizacja innych sił społeczno-politycznych, w tym drobnomieszczańsko-demokratycznych (lub — liberalnych), „zetowców” i „ligowców” została znacznie zintensyfikowana przez „rewolucję robotniczą”, przez jej przykład i wpływ jej szermierzy na masy. Dziś nieco w cieniu pozostaje w naszej nauce to, co skądinąd przesadnie akcentowano w latach 1949—1955, mianowicie narastanie wśród tychże „patriotów” pod wpływem tegoż ruchu (tu — ZRP) nie tylko fobii antysocjalistycznych (w sensie — antymarksistowskich), ale wkrótce nawet nastrojów coraz dalszych od demokracji. Słowem to, że ruch rewolucyjny nie tylko wzmagał walkę wyzwoleniczą, lecz rozwarstwiając społeczeństwo, przesunął pewne jego odciany na pozycje bliższe prawicy i ugodowe. Choć w pełni wystąpiło to dopiero w roku 1905.

Bardzo ważne są niektóre cechy pisarstwa F. Tycha. Jest on nie tylko oszczędny i ostrożny w formułowaniu sądów. Operuje też bardzo często źródłem w postaci cytaty, nieraz jej słowami przedstawiając oceny, którym jest najbliższy osobiście. Ale też zaznacza w szeregu wypadków pewien dystans wobec cytowanych autorów.

Walory publikacji podnoszą źródła zamieszczone w aneksach, także lista 185 ustalonych członków Związku. Wreszcie indeksy i liczne, trafne i dobrze wykonane ilustracje. W tym wiele nieznanymi podobizn (Kulik, Leder, Włosowski, Cegielkowski).

Dotąd przedstawiliśmy zalety monografii usiłując tylko uzupełnić lub precyzować niektóre podjęte przez nią problemy i wnioski. Nie jest ona jednak pozbawiona wad lub ujęć wzbudzających zastrzeżenia³¹.

²⁸ Na tej właśnie płaszczyźnie pozostał odtąd ich przyjacielem — aż do bohaterskiej śmierci obojga, po której zresztą pisał właśnie o ich roli w ZRP (cytowane u F. Tychy). Pozostał, wbrew konstruowanemu obecnie (sztucznie!) rzekomym zasadniczym sprzecznociom między nimi.

²⁹ Inna sprawa, czy ZRP wyobrażał je sobie w postaci odrębnego państwa narodowego. Tak samo — czy trafnie? — przewidywał jako drogę do tej wolności rewolucję międzynarodową. Ale przecież z faktu, że takiej drogi nie wytyczyła później PPS pod wodzą Piłsudskiego, nikt dziś nie wysnuwa wniosku, że nie przyczyniła się, walcząc z caratem, do dzieła wyzwolenia.

³⁰ Oczywiście, z zachowaniem wszystkich proporcji, ale również na tle ówczesnej „bojowości” i masowości ruchu innych sił politycznych, np. Ligi i Zetu.

³¹ Wypada tu dodać jedno istotne zastrzeżenie autokrytyczne. Recenzent był także

Przede wszystkim autor, choć obiecał (na s. 7) skoncentrować się na ZRP, w całym tekście zbyt często i obszernie omawia tematy luźno tylko związane z zasadniczym zagadnieniem, lub przedstawia je opisowo, nie zaś w postaci zwięzłych wniosków ujętych pod kątem Związku³².

Zgromadzenie bardzo dużego materiału źródłowego zaciążyło nad autorem. Zbyt wiele chyba włączył „żywcem” do tekstu (np. na s. 383). Zresztą i w aneksach zamieścił szereg dokumentów, publikowanych już czasem kilkakrotnie (nr nr 5, 7, 11, 12).

Zaważyło to także na strukturze pracy. Idąc za tokiem źródła Tych nader często miesza problemy, np. sprawy ideologii, „techniki” itd. (np. na s. 142 n., 166, 226, 352 i in.). Dopuszcza się powtórzeń³³ (np. na s. 205 i 234, 86 i 235, 74 i 236, 380 i 381, 424 — 425), udziela miejsca na niepotrzebne drobiazgi (np. na s. 345 n. streszczenie wniosków prokuratorskich i identycznych z nimi wyroków). Czasami ta metoda odwraca kolejność chronologiczną wydarzeń (na s. 253), wprowadza dane o różnych terenach (s. 220 przyp. 143).

Podstawę źródłową autora stanowią akta władz carskich, druki samego ruchu robotniczego i wspomnienia. Brak natomiast — chociażby fragmentarycznego wykorzystania prasy niesocjalistycznej, ale żywo zajmującej się kwestią robotniczą, np. „Głosu”³⁴, nie mówiąc już o „Prawdzie”, „Przeglądzie Tygodniowym”, „Kraju” (a nawet „Roli” i „Przeglądzie Katolickim”)³⁵. Na ich tle ideologiczna walka, a nawet swoistość myśli ludzi z „marksówki” stałaby się znacznie lepiej zrozumiała.

Nie zawsze autor uwzględnił charakter źródła, o które się opiera, np. zeznań oskarżonych „związkowców” w śledztwie. Dla przykładu, przyjmuje wyjaśnienie J. Becka, iż rozpoczął on działalność wśród robotników kierując się odruchami moralnymi „niemalże filantropijnej natury” (s. 233). Czy nie było to spowodowane świadomą taktyką przywódcy ZRP wobec prowadzących śledztwo?

Z braku dokumentów dotyczących ideologii i polityki Związku autor musi opierać się przede wszystkim o wspomnienia jego działaczy. Ale czy zawsze bierze pod uwagę ich specyfikę? Dla przykładu, czy można przyjmować bez dużej dozy krytycyzmu zapewnienia St. Grabskiego z 1945 r.: „Wszyscyśmy się niewiele troszczyli o doktrynę naszej partii” [podkr. — J. K.]. Zwłaszcza, że tą doktryną był marksizm, z którym piszący rozstał się od co najmniej 40 lat i zazarcie go zwalczał. Podobnie, czy naprawdę ZRP i II Proletariat były ze sobą w tak sielankowych stosunkach, jak opisuje to także Grabski (cyt. na s. 281), gdy L. Krzywicki, chyba bardziej tu miarodajny, jest wręcz odmiennego zdania.

opiniodawcą omawianej monografii dla wydawnictwa, lecz szereg spraw szczegółowych dostrzegł dopiero w toku opracowywania niniejszego artykułu. Toteż niniejsze uwagi krytyczne są częściowo skierowane pod własnym adresem.

³² Tak jest w § 2 rozdziału o klasie robotniczej; ze sprawami „buntu łódzkiego” i Kongresów II Międzynarodówki oraz udziału w nich emigrantów z II Proletariatu; z obchodem 1 maja 1890, w którym rola ZRP była jeszcze nikła; natomiast II Proletariatowi w aspektach nie związanych ze Związkiem poświęcono chyba zbyt wiele miejsca (np. s. 165, 177, 390—394).

³³ Czasami jest to powtarzne zamieszczenie tej samej cytaty.

³⁴ Np. opinię o tym, że „Głos” uświadomił sobie swą obcość socjalizmowi w toku polemiki wokół kampanii związanej z 1 maja, Tych opiera o *Wspomnienia* L. Krzywickiego (s. 138, poz. 173), gdy sam „Głos” mówi tu za siebie aż nadto wyraźnie. Są o tym dane u H. Jabłońskiego i J. Żurawickiej.

³⁵ Autor twierdzi, prawdopodobnie słusznie, że do upadku „Tygodnika Powszechnego” „walnie dopomogły — nieustannie denuncjacje antysemitkiej »Roli« i »Przeglądu Katolickiego«” (s. 141). Ale przy tak poważnym zarzucie opiera się tylko o wspomnienie A. Kielzy, ówczesnego młodego i szeregowego „związkowca”, nadto pisane po z górą półwieczu (po r. 1945).

Czy na „Wspomnienia” A. Humnickiego o latach 1888—1892 w ZRP w Łodzi, w których ich autor podkreśla wiarę „związkowców” w automatyzm rozwoju społecznego, w żywiołowość ruchu robotniczego, w to, że władze będą tolerować ten ruch, o ile będzie „czysto ekonomicznym” (a wszystkie te opinie przytacza Tych, bez specjalnych zastrzeżeń na s. 93 nn.), czy na takie ujęcie nie wywarła wpływu okoliczność, że dokonał go autor po około 17 latach, po rewolucji 1905 r., po zbliżeniu się do PPS-Lewicy. Tekst jego wydało „Życie”, tj. PPS Frakcja Rewolucyjna, spadkobierca II Proletariatu, zwalczająca z całą ostrością SDKPiL, spadkobiercę Związku. Frakcja, która właśnie partii Róży Luksemburg i Marchlewskiego zarzucała, że nadal jest (rzekomo) zwolennikiem automatyzmu, żywiołowości, a nawet, że nie docenia wolności politycznej, skoro neguje postulat niepodległości. A jak bezpardonowo postępował redaktor i kierownik „Życia”, B. A. Jędrzejowski, jest rzeczą przez historyków ogólnie znaną.

Jeszcze ostrożniejszym trzeba być wobec ściśle politycznych „nuncjacji partyjnych, np. też artykułu Róży Luksemburg z twierdzeniem, że w „starej PPS” zjednoczyły się pod sztandarem socjaldemokratycznym „wszystkie prawdziwie rewolucyjne siły — —” [s. 415; podkr. — J. K.], a potem ta „stara PPS” przemianowała się na SDKP. Wynikałoby stąd, że w PPS żadne prawdziwie rewolucyjne siły w ogóle się nie znalazły. Czy warto tę tezę SDKPiL i samej Róży, chyba w tej sprawie najbardziej namiętnie zaangażowanej, powtarzać bez zastrzeżeń? Tym bardziej, że problem ten bardziej odnosi się do powstania PPS i SDKPiL, niż ZRP³⁶.

Zdarza się zresztą, że w monografii przytacza się dwie sprzeczne informacje źródłowe (ze wspomnień) bez ustosunkowania się do nich (np. na s. 333 i 117 — o roli J. Ledera w czasie powstawania SDKP).

Nie można też przyjmować bez zastrzeżeń wspomnień wyraźnie okolicznościowych, np. nekrologów. Jasne, że mogą one zawierać oceny emocjonalne i przesadne, np. o roli ZRP w Łodzi (w nekrologu L. Ledera na s. 207)³⁷. Dotyczy to i artykułów rocznicowych, np. na 25-lecie SDKPiL, gdzie mowa o dążeniach zjednoczeniowych ZRP i II Proletariatu, co doprowadziło do powstania SDKP (s. 279).

Zresztą, czy nie powinniśmy być w ogóle ostrożniejsi w cytowaniu (z aprobatą) ocen historycznej roli ruchu społeczno-politycznego formułowanych przez samych przywódców tego ruchu dla celów politycznych³⁸.

Tych doskonale operuje cytowanymi ocenami. Tak np. przytacza syntetyczną charakterystykę etapów rozwoju ruchu robotniczego, skreślona ręką Róży Luksemburg (s. 419). Wydaje się więc, iż pogląd jej aprobuje. Ale jednocześnie, jak gdyby dystansuje się od niego, opatrując zamieszczoną cytate zastrzeżeniem: „Gdyby uznać trafność tej klasyfikacji — —”. Czy ją zatem uznać, czy nie — to pozostawia autor decyzji czytelnika. Dalekie to niezmiernie od dogmatycznego tonu z lat 1949—1955. Czy jednak nie wywołuje uczucia niepewności u czytającego, jakie jest zdanie samego autora? Przecież on właśnie wybrał tę, a nie inną wypowiedź. Jest to więc może tylko łagodniejsza metoda sugerowania własnego punktu widzenia. Jeśli zaś połączona z wątpliwościami, to o tyle mniej płodna, że sam autor ich nie precyzuje.

Wątpliwości wzbudzają też niektóre sformułowania F. Tycha. Czy dowodem

³⁶ Por. na ten temat m.in. J. Kancewicz, *Powstanie i rozwój PPS w Warszawie*, [w:] *Warszawa Popowstaniowa 1864—1918*, z. 1, Warszawa 1968, s. 202—211, 222 i 228.

³⁷ J. Marchlewski pisze w nim, że w całej Łodzi „nie było fabryki ani warsztatu, gdzie by nie dotarły broszury i odezwy socjaldemokratyczne”. Dane te tylko częściowo potwierdza policja (por. s. 250), a czy i ta nie przesadziła?

³⁸ Np. tezy o tym, że „bunt łódzki” już wykazał, że „masowy ruch robotniczy stał się czynnikiem decydującym w życiu społecznym Polski” (s. 386 — podkr. — J. K.).

„na wespół legalnej taktyki” ZRP (o czym na s. 94) było używanie przezeń w odezwach podpisu: „Socjaliści polscy” (s. 94)? Czy — jakby stąd wynikało — carat pozwalał na legalną propagandę socjalistyczną? Co było przyczyną i kto był inicjatorem kas oporu? Ze s. 171 n. można by wnioskować: że sami robotnicy, i że inteligenci — i z ZRP, i z II Proletariatu.

Autor uważa (s. 186), że Związek z punktu widzenia struktury organizacyjnej spełniał „w dużej mierze” warunki sprecyzowane przez Lenina (możliwie „luźna” organizacja dla walki ekonomicznej, kierowana przez ściśle scentralizowaną i zakonspirowaną organizację zawodowych rewolucjonistów). Ale trudności, zwane przez F. Tycha „zewnątrznymi” (carat), były przecież związane i z wewnętrznymi (przesadne nadzieje, a potem rozczarowanie samych członków kas (patrz. s. 187). Zresztą czy ten podział między „ściślejszą organizację” Związku i jego kasy oporu był — przy ich burzliwym rozwoju — dostateczny? Wszak, także według Lenina (s. 185 n.), zakładanie kas oporu na szeroką skalę „dostarczyło tylko obfitego żniwa żandarmom”. A jak było z centralizacją i konspiracją w „ściślejszej organizacji”?

Podkreślając nie wzajemną wrogość, lecz kontakty, a nawet jednościowe dążenia ZRP (np. J. Ledera) i II Proletariatu (nawet M. Kasprzaka) oraz wymieniając „zjednoczeniową” odezwę brukselską „delegacji polskiej” z r. 1891 Tych idzie chyba nieco zbyt daleko. Wskazuje przecież sam niejednokrotnie na odmienność taktyki obu organizacji (s. 282 i 286 n.). Jeśli zaś chodzi o wymienioną odezwę delegacji polskiej, to wzywając do zjednoczenia ruchu socjalistycznego faktycznie atakowała ona ZRP, jako rzekomo przeciwny takiemu zjednoczeniu z powodu swego „doktrynalnego” ekonomizmu i apolityczności. A wszak — dodaje sam Tych — oskarżenia te jesienią 1891 r. były już anachronizmem. Brakuje tu zaznaczenia, że „jednoczyciele” spod znaku Mendelzona i Jodki nadal obstawali przy terrorze. Słowem, wszyscy mówili o zjednoczeniu, tylko — każdy na swojej platformie politycznej, bez ustępstw wobec kontrahenta i pod warunkiem, że właśnie oni obejmą ster zjednoczonej partii. Trudno się dziwić, że silniejsi od II Proletariatu „związkowcy” nie palili się do takiego „zjednoczenia”.

Kwestia ta wiąże się z charakterystyką przeobrażeń w II Proletariacie, mianowicie z secesją Zjednoczenia Robotniczego, jako organizacji antyterrorystów. W konsekwencji (co gubi się nieco w tekście monografii) w II Proletariacie pozostali właśnie terroryści — i to nie tylko grupa „Przedświtu” (o czym słusznie pisze Tych, s. 295), lecz także jego krajowi adherenci. Trudno uznać, że Proletariat, jak twierdzi autor (s. 283) „coraz bardziej odchodził od głoszenia taktyki terroru”³⁹. Nie mógł tym samym dążyć do połączenia się nawet z secesją E. Abramowskiego, a cóż dopiero z ZRP⁴⁰. Nastroje terrorystyczne były zresztą w ogóle szersze⁴¹.

Czy w świetle faktów przytoczonych przez samego Tycha jego ocena antymarksizmu „Pobudki” jako „umiarkowanego” (s. 297) sama nie jest zbyt umiarkowana? Czy rzeczywiście w łódzkim Związku można wyodrębnić odłam „nie-

³⁹ W r. 1892 takim aktem terroru był zamach M. Zielińskiego w cerkwi przy ul. Miodowej w Warszawie (por. s. 405 n.).

⁴⁰ Zresztą, póki II Proletariat uważał, że jest znacznie silniejszy, a ZRP upadnie, wcale do połączenia się nie kwapił. Naszym zdaniem „przedświtowcy” stawali się zwolennikami „jedności” w miarę, jak zdawali sobie sprawę, że słabną: i wobec wzrostu ZRP, i secesji Abramowskiego.

⁴¹ Istniały one w środowisku robotniczym, poczynając od Kasprzaka (terror ekonomiczny) poprzez koło łódzkie, i to nie tylko Szetlicha (to ostatnie czy słusznie deprecjonowane przez autora tylko ze względu na mniejszą liczebność? — s. 214 i 392), lecz także Grubeckiego-Bekrycha (zamach na pałacyk Kunitzera w 1893 r.). A wszak ostatnia grupa była związana raczej z SDKP. O nastrojach terrorystycznych w PPS por. J. Targalski, *Geneza Polskiej Partii Socjalistycznej Proletariat, „Z Pola Walki” 1973, nr 2—3. s. 46 n.*

podległościowy”, jak wynika to z cytata na s. 202 n.?⁴² Czy całkowicie ściśle są oceny stosunku ZRP do Zjazdu Paryskiego (s. 412 n. i 414 n.)?⁴³

Sprawa stosunku ZRP do różnych odcieni wśród socjaldemokratów rosyjskich (o czym mowa na s. 308) wymaga dalszych badań⁴⁴. Szkoda, że pominięto, choćby w postaci wzmianki, kwestię wpływu ZRP i jego doświadczeń na rosyjski ruch socjaldemokratyczny za pośrednictwem żydowskiej grupy SD w Wilnie⁴⁵.

Mamy także pewne wątpliwości w szeregu konkretnych sprawach o których nie sposób już szczegółowiej pisać⁴⁶.

W tak obszernej pracy trafić się musiało parę nieścisłości faktograficznych⁴⁷. Jest też kilka istotnych omyłek korektorskich⁴⁸.

⁴² Sformułowania A. Szumana o „niepodległości Polski socjalistycznej” spisane w 45 lat po wydarzeniach są jaskrawym dowodem prezentyzmu. Jakież socjaldemokrata (mark-sista) lat 1890—1892 uważał, że po rewolucji socjalistycznej powstaną odrębne państwa narodowe?

⁴³ Czy nie nazbyt delikatnie ocenia Tych informacje Jędrzejowskiego i Wojciechowskiego, że delegat ZRP nie przybył z przyczyn jedynie technicznych? Autor twierdzi, że „nie odbijało” to „w pełni całej niejednorodności stosunku ZRP do tej imprezy” (s. 412)? Nawet teza Wojciechowskiego (z jego „Wspomnień” z 1938 r.) o zgodzie Falskiego na Zjazd Paryski nadal może i powinna być kwestionowana. St. Grabski, wbrew F. Tychowi, próbował twierdzić, że jest reprezentantem ZRP. Cofnął to twierdzenie po oświadczeniu W. Jodki.

⁴⁴ ZRP, właśnie z powodu swego „ekonomizmu” nie mógł nie wywoływać zastrzeżeń grupy „Wyzwolenie Pracy” i *vice versa*. Stąd m.in. kontrowersje między Tyszką a Plechanowem — wobec tego, że Tyszka (związany już od 1890 r. z Różą Luksemburg) zaczął działać w polskim ruchu robotniczym, w jego zeterpowsko-esdeckim odłamie na emigracji. Por. J. Kancewicz, *Walka socjaldemokratów Królestwa Polskiego o sojusz polskich i rosyjskich sił rewolucyjnych (w latach 1893—1899)*, „Kwartalnik Instytutu Polsko-Radzieckiego” 1955, z. 4, s. 116 i 124. Por. także prace Z. Łukawskiego i W. Najdusa.

⁴⁵ Tamże, s. 124; por. cytowaną także przez F. Tycha pracę Martowa, który działał przed Petersburgiem właśnie w Wilnie.

⁴⁶ Sygnalizujemy więc tylko kilka: a) sprawa „szczerych zeznań” Cegiełkowskiego (s. 338) — czy nie była związana z otrzymaną przez niego (nieścisła!) informacją o zmianie taktyki w śledztwie ze strony całego aktywu ZRP (por. s. 343)?; b) czy wczesne dzieje ZZSP i PPS nie dowodzą, że w ruchu robotniczym znalazło się, choćby okresowo, weale nie tak „mało” „narodowców” jak czytamy o tym na s. 89?; c) czy St. Wojciechowski, obu Grabskich i obu Rodziewiczów, tzn. „zetowców” i „zeterpowców”, można nazwać działaczami „spod znaku paryskiej »Pobudki«, limanowszczykami”, jak czytamy na s. 283? (por. J. Kancewicz, *Zjazd paryski socjalistów polskich*, „Z Pola Walki” 1962, z. 4, s. 5).

⁴⁷ Data zamachu M. Zielińskiego — to nie 14 października 1892 (jak na s. 406), lecz 4 września (n. st., 23 sierpnia st. st.); udaremnił go nie w drodze do cerkwi, lecz już w niej samej. Por. O dworjaninie Michaille Zielinskom, AGAD, Prokurator Warszawskiej Izby Sądowej r. 1892, nr 122; na s. 278, 283 i 284 jako datę rozłamu w II Proletariacie wskazuje się czerwiec 1891 r. Według F. Perla (*Dzieje ruchu...*, Kraków Warszawa 1910, s. 289) stało się to w sierpniu. Perl był poważniejszym uczestnikiem tego wydarzenia i pisał o nim wcześniej niż Z. Pietkiewicz, na którego powołuje się autor; na s. 191 twierdzi się, że Wielki Proletariat miał w Zyrardowie kontakt z miejscowymi robotnikami, ale według L. Baumgartena (*Dzieje Wielkiego Proletariatu*, s. 176), kontaktu tego jeszcze nie uzyskano; czy jest pewne, że właśnie Róża Luksemburg była autorem „Sprawozdania” o działalności SD na Kongres Londyński II Międzynarodówki (jak pisze się na s. 427), gdy z listu samej Róży do Tyszki (*Listy Róży Luksemburg do L. Jogichesa-Tyszki t. I: 1893—1899*, Warszawa 1958, s. 133) wynika, iż miał go opracować właśnie ten ostatni?; na s. 296 mówi się o „Pobudce”, jej redaktorach oraz współpracownikach pomijając fakt, że była ona organem powstałej w 1888 r. Gminy Narodowo-Socjalistycznej oraz nazwisko jej twórcy, kierownika i redaktora „Pobudki”, St. Barańskiego. Nb. nieścisłości te z reguły nie dotyczą ZRP.

⁴⁸ Nb. część ich dotyczy indeksów; na s. 263 — „fabryka metalurgiczna Rudnickiego w Pruszkowie” (czy nie metalowa?); na s. 398 i 500 jest Kiereńsk (winno być Kireńsk); na s. 213 jest Dobraczyński (winno być Dobroczyński); na s. 302 i 488 figuruje Durnow (zamiast Durnowo); na s. 490 — Bekruch (winno być — Bekrych); na s. 414 jest Niemir (winno być Niemira); na s. 497 jest Szlinkiewicz (winno być Szlikiewicz); na s. 45 jest (prawidłowo) Schaeffle, gdy na s. 496 Schaeffe.

Wszystkie podniesione wyżej wątpliwości i zastrzeżenia ani na jotę nie zmieniają faktu zasadniczego: otrzymaliśmy dzieło poważnie wyróżniające się na tle dotychczasowej historiografii polskiego ruchu robotniczego. Monografię maksymalnie źródłową, podejmującą węzłowe problemy (i wysuwającą nowe), stosującą pionierskie metody badawcze, z powodzeniem łączące sprawy ideologii i polityki z „techniką” i praktyką działania partii, podejmującą kwestie zorganizowanej awangardy i masy członkowskiej (jej świadomości i akcji), składu społecznego organizacji i poszczególnych ludzi, z ich późniejszymi losami włącznie. Rewolucyjni socjaliści są przedstawieni w kontekście innych, na ogół wrogich im prądów, nawet nie tyle „na tle epoki”, co w niej samej. Ostrożność własnych sądów autora, ich alternatywność, przedkładanie świadectw źródłowych zamiast własnego werdyktu może nawet czasami wydają się niezwykle dla przyzwyczajonych do innych wzorców lub bardziej „krewkich” badaczy. Wszystko to jednak nie tylko wywołuje uznanie, pragnienie ujrzenia nowych prac o takich walorach, ale pobudza do refleksji metodologicznej. Wywołuje zresztą nie-raz chęć dyskusji, której dał wyraz również i recenzent. Ale czy nie jest to najwyraźniejszym dowodem uznania dla autora monografii?

•